



KONSPIRACJA

Przyznam, że wielką inspiracją do napisania tych słów było opowiadanie Sławomira Mrożka pt. „Półpancerze praktyczne”.

Rozwinę nieco jeden wątek z poprzedniego felietonu. Żle się dzieje w państwie duńskim... Trzeba zaradzić. Jak wspominałem, dyskoteka (jako zjawisko szeroko rozumiane) wyrządziła sporo spustoszenia w muzyce. Idący w ślad za nią przemysł teledyskowy spowodował, poza uproszczeniem sfery dźwiękowej, przeniesienie środka ciężkości na jej wizualny aspekt. Ale nie tylko to. Problem jest znacznie rozleglejszy.

Nie jest tajemnicą, że z roku na rok maleje liczba entuzjastów ambitniejszych przejawów artystycznej działalności człowieka. Odbiór takowych niestety wymaga pewnego wysiłku, o który niełatwo dziś, w dobie globalnego hiperkonsumpcjonizmu. Posłużę się przykładem muzyki jazzowej – gatunku znanego mi najlepiej.

Jak wyrwać naród z objęć łatwinizmy? Jest bardzo proste rozwiązanie. Mało tego, będzie to nam tylko właściwa, indywidualna, polska droga do sukcesu.

Nasza historia i literatura tak nas ukształtowały, że mamy bogate tradycje w niektórych formach bytu narodowego. I tak: walka partyzancka (jest taka scena w „Krzyżakach” Aleksandra Forda, gdy zorganizowane formacje Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi

Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie zostały atakowane przez polsko-litewską nieformalną grupę o charakterze zbrojnym), posługiwanie się fortelami (Kmicic – armata), spiskowanie, tajne związki i stowarzyszenia (Filomaci i Filareci). To tylko przykłady, dla mojego bezpieczeństwa nieco starsze. Wiemy, że jest tego znacznie więcej. Zastrzegam, że pod żadnym pozorem nie chcę w żartobliwym tonie pisać o naszej historii, zwłaszcza tej dwudziestego wieku, bolesnej i jeszcze mocno pamiętanej. Z drugiej strony uważam, że często brakuje nam dystansu i umiejętności patrzenia na nasze dzieje z „przymrużeniem oka”. Przykłady mamy, choćby w filmach „Eroica” Andrzeja Munka czy „Rozmowy kontrolowane” Sylwestra Chęcińskiego.

Bez najmniejszego ryzyka można powiedzieć, że my Polacy jesteśmy mistrzami konspiracji. Potrafimy to robić. Mamy wielowiekową tradycję i doświadczenie. Można tę cechę doskonale wykorzystać w czasach pokoju. Zakazany owoc smakuje. Wykorzystajmy to.

Czyli? Proste! Trzeba zakazać grania jazzu, również jego słuchania, koncertów, wydawania, sprzedawania i kupowania płyt, także posiadania, już bez tłumaczenia, że „na własny użytek” (sic!). Zakaz emitowania muzyki jazzowej w mediach przecież zalegalizuje tylko i tak trwający już od lat stan fak-

tyczny. Rozwinie się jazzowe podziemie. Już przecież raz, w latach pięćdziesiątych, tak było. Muzycy staną się narodowymi męczennikami. Będą objęci tajną opieką społeczeństwa. Rozwinie się na nowo kultura jazzu. Znowu będą tłumy! Udział w konspiracyjnym koncercie stanie się marzeniem. W najlepszym tonie będzie popisywanie się znajomością jazzowych didaskaliów.

Znowu będziemy pionierami. Będzie to afirmacja naszego kraju w skali światowej. Nie potrafiliśmy wykorzystać naszych tryumfów, że wymienię choćby odsiecz wiedeńską (dalej konsekwentnie wolę nie powoływać się na historię najnowsza). Może teraz? Zapoczątkujemy światowy renesans jazzu. Za nami pójdą inni. Już widzę demonstracje w stolicach na całym świecie. Transparenty: „Chcemy zakazu jazzu”, „Podążajmy polską drogą”. Znowu przejdziemy do historii. Taki futurystyczny obrazek. Nie do końca przecież niemożliwy... W dzisiejszym świecie...

Zdaję sobie sprawę, że koncepcja ta ma słabe punkty. Cały ten misterny plan wymaga przeprowadzenia przez sejm przynajmniej kilku ustaw. Wrażliwość naszych parlamentarzystów na kulturę jest... tu takie niedomówienie – „wężykiem Jasiu...”. Ale może udałoby się jakoś fortele. Coś w rodzaju konia trojańskiego. Może by wprowadzić na Wiejską choćby jednego posła, który zasugeruje, że muzyka jazzowa nie jest potrzebna, i że w ramach oszczędności... Kupa to przecież. Potem już pójdzie szybko.

A na razie, wraz z noworocznymi życzeniami, zapraszam na, jeszcze legalne, nasze koncerty i do kupowania dozwolonych przez prawo płyt. Docermy to i szanujmy.